

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i polityczny, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi w każdy piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:	
Rocznie Rb.	3.00	Rocznie Rb.	2.00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50
Kwartalnie kop.	75	Kwartalnie kop.	50	Nekrologi wiersz garmont.	30
Adres Redakcyi i Administracyi: Łowicz , Warsz. gub.				Reklamy po tekście „	25
Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.				Ogłoszenia zwyczajne „	20
				Drobne ogłoszenia za wyraz kop. 2	
				Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop. 25	
				Numer pojedynczy 5 kop.	

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczerski W-go J. Komara, w Głównie W-ny Kozłowski kasjer w Sochaczewie skład Apteczny W-go Pawłowski, w Skierniewicach księgarnia W-go Zielińskiego, w Żychlinie skład Apteczny W-go Przeździeckiego.

**MASZYNY DO SZYCIA
KOMPANJI SINGER**

MASZYNY
RĘCZNE

OD 25 R.



MASZYNY
NOŻNE

OD 40 R.

WYPŁATA RATAMI OD 1 RUB. TYG.

Wiadomości kościelne.

W niedzielę t. j. 29 b. m. w kościele Św. Ducha przypada odpust ŚŚ. Kryspina i Kryspinjana, patrona cechu szewckiego, — sumę o godzinie 11 odprawi Jks. C Ziembicki, wikariusz Kolegiaty, a słowo Boże wypowie Jks. M. Cichocki, prefekt szkoły Realnej. Nieszpory o godzinie 5-ej, po których w kaplicy tych Patronów, odśpiewaną zostanie litania do Tych Świętych i ucałowanie relikwji.

Praca społeczna na prowincji.

Jeżeli ktokolwiek dotykał się kiedy jakiej społecznej roboty na prowincji — zwłaszcza w mniejszych miastach, ten tylko może mieć pojęcie, co musi przenieść osobnik, pragnący stworzyć, przeprowadzić, lub zbudować coś, co przerasta pojęcia przeciętnego zjadacza chleba.

Każda inicjatywa projektu, chociażby urzeczywistnienie takowego dawało nieobliczone korzyści i pożytek dla wszystkich — jakkolwiek w pierwszej chwili spotyka się z ogólnym poklaskiem — niemniej ogień słomiany prędko gaśnie, rodzą się przeciwnicy, a na placu zostaje sam projektodawca. Jeżeli jest to człowiek małego hartu ducha i co jeszcze ważniejsze, nie posiada środków materialnych, ludzie prędko nad projektem przejdą do porządku, uradowani nawet, że nic nie będzie im przerywało błogiego wypoczynku po obiedzie, lub wieczornego winta i... zapomną o sprawie. Jeżeli zaś projektodawcą jest człowiek żelaznej woli — zaczyna się wtedy walka. Jeden mówi: „nic z tego nie będzie, bo za mała firma,” drugi twierdzi, że projektodawca powinien nie suszarzyć np. cykorji, lecz odlewnię szyn stalowych założyć, — lub pędzenie okowity z kukurydzy. Nie pomogą wtedy żadne dowodzenia, że cykorję możemy plantować na miejscu — a zarówno surowiec jak i kukurydzę sprowadzać trzeba z dalekich stron, oponent nie da sobie wytłumaczyć i chociaż

jest moralnie przekonany, że zarówno dom jego, jego ziemia, jak i miasto samo w dwójnasób zyska na tym — nie odstąpi od twierdzenia, że „pierwej ma na dłoni włosy wyrosną, zanim to przyjdzie do skutku.”

Rozumie się, że podobne szerszenie niewiary w bliższym swym otoczeniu, ostudza zapal, ten i ów zaczyna wątpić w powodzenie sprawy, i to, co zdawało się przy wspólnych siłach łatwym do urzeczywistnienia — przy takiej kreciej robocie, odkłada się na długie nieraz lata.

Tacy przeciwnicy z zasady, nie pojmują, że mogą być na świecie ludzie, którzy bez własnej korzyści chcą pracować dla bliźnich. Zbierają się oni zwykle w miejscowych cukierniach i jedynym tematem ich rozwinów jest krytykowanie i ośmieszanie omawianej sprawy. Są to grabarze życia społecznego na prowincji; ludzie przeważnie inteligentni i zamożni, nic nie robiący, lub bardzo nie wiele, często posiadający płatne synekury, lub posady nie wymagające zbytniego wysiłku pracy. A że po za swoim zajęciem nie wyobrażają sobie, żeby coś robić można, więc dla skrócenia czasu, zanim przyjdzie pora winta — poświęcają te kilka godzin grzebaniu spraw społecznych, lub odbieraniu inicjatorom ochoty do pracy.

Ile pożytecznych instytucji pogrzebano w ten sposób, ilu chętnym ludziom podcięto skrzydła, o ile dziesiątków lat cofnięto handel, przemysł i szkolnictwo! Szeregi te ciągle rosną — są nieśmiertelne, na miejsce ubywających — powstają nowi, — jeszcze zawzięci i szkodliwi i grzebią ciągle, bo są w obawie, że gdy projekt jaki w ciałło się przyoblecze, może i im coś zrobić wypadnie, choćby dla oka ludzkiego należy nawet, aby i o nich powiedziano, że też społecznie pracują.

I cały tragizm tkwi w tym właśnie, że nie zdarza się nigdy, aby którykolwiek z owych grabarzy rzucił kiedy myśl jaką, projekt jaki, któryby dobrze społecznie miał na celu. Czynią to tylko przeważnie ludzie ciągnący ciężką taczkę życia, którzy nie mogą sobie pozwolić na taki wypoczynek, dla których dzień cały zawsze jest za krótki dla wypełnienia prac swoich i cudzych i ludzie ci mimochodem muszą jeszcze słuchać szyderczych lub ironicznych docinków: „idźcie wielki budowniczy!” „O! społecznik!” „a co on skończył, że nam jakieś narzuca projekty?” i ci wstecznicy w swym zapamiętaniu nie spostrzegają nawet — że z całej ich wiedzy posiadanej niegdyś — pozostały jedynie zbutwiałe

ZBIORY, MUZEA I BIBLIOTEKI.

Muzeum Starożytności i Pamiątek Historycznych Władysława Tarczyńskiego. W domu T-wa Wz. Kredytu Stary-Rynek róg ul. Zduńskiej. Otwarte w każdą niedzielę od godz. 11 rano do 2 po poł. Wejście kop. 20, dla młodz. szkolnej po 5 k.

Zbiory T-wa Krajoznawczego ul. Podręczna dom p. Janczi. Otwarte w niedziele i święta od godz. 1—3 po połud. i od 5—7 wiecz.

Wypożyczalnia książek ul. Podręczna dom p. Janczi. Otwarta w dni powszednie od 6-ej do 8-ej wiecz. w niedziele od 1-ej do 2-ej w poł. oraz w piątki od 11-ej do 12-ej w poł.

Czytelnia dla wszystkich ul. Podręczna dom gminy ewangelickiej. Otwarta codziennie od godz. 4½ do 8, w niedziele i święta od 12—4 po p.

KALENDARZ.

† Piątek Sabiny*) P. M., Frumen. B. W.;
Sobota Szymona i Tadeusza Ap.; Niedziela Narcyza B., Euzebj P. M.; Poniedziałek Germana i Serapiona B. b. W. w.;
† Wtorek Wigilja. Symforjusza i Olimp.;
Środa Wszystkich Świętych. Czwartek Dzień Zaduszny. Jerzego B. W.

*) Święta Sabina, panna i męczenniczka, żyła w Hiszpanji, w mieście Avila, za Dacjana rządcy męczona i katowana aż się wszystkie stawy członków porwały, a gdy i to nie odstraszyło ją, potym głowę na kamieniu, twardymi drogami tłuc rozkazała dopóty, dopóki mózg nie wypadł, i tak męczeństwa dokonała. X.***

dyplomy — jako widome świadectwa, że jednak te mózgi myślały kiedyś!

Zdarza się czasem, że ludzie ci budzą się na chwilę, zdobywają się na energję, na nadludzkie nieraz wysiłki, biorą się nawet jak niedźwiedzie za bary, gdy idzie o... pieniądze, o posadę płatną, synekurę, o podział zysków przy sprzedaży lasów lub parcelacji, o uprzedzenie kupna jakiego majątku z licytacji i po wylądowaniu energii następuje serdeczna zgoda, dzielenie zysków i zapadają znowu na czas pewien w ów stan bezmyślny, przeplatany jedynie krotochwilnymi dykteryjkami o działaczach społecznych.

Takiego to działacza spotkałem pewnego dnia, idącego drogą, około wsi, oddalonej od miasta o całą milę. „Dokąd Bóg prowadzi? zapytałem. „A idę do tej wioski przygotować ludzi do kooperatywnego przedsiębiorstwa.” — „I czemuż pan koni nie wziął?” „Biorę je często, lecz tu nie jest tak bardzo daleko, wreszcie koszt za duży.” — „Wszak ci obywatele, dla dobra których pan pracujesz—choć tyle mogliby zrobić.” „Nie prosilem oto, bałem się odmowy,—oni dopiero później dadzą i pomoc i pracę swoją i fundusze, gdy będzie już pewność, teraz to sami musimy wszystko robić.”

Patrzyłem za nim długo, aż zniknął mi z oczu i pomyślałem, że wszystkie wielkie fabryki, zakłady, warsztaty, i przedsiębiorstwa, tacy tylko tworzą ludzie.

Młot.

Przyp. Red. Umieszczając powyższy artykuł, zastrzegamy się jednak, że Szanowny autor zbyt bezwzględnie osądził prowincję, nie jest jeszcze tak źle, i bardzo częste bywają wypadki, że inicjatorami są ludzie, stanowiący czoło naszych miast, którzy nie szczczędzą ni czasu, ni pieniędzy i tworzą rzeczy dobre.

Wyjątki jak zawsze być muszą.

Nokturn.

Ach!

Graj muzyko nam,
Śmiertelny taniec graj!
Na duszę pada strach...

Ach,

Do zmarłych idziem bram,
Hen w zmarłych idziem kraj...

Ach!

Idziem dłoń przy dłoni,
Pod smutku idziem znakiem...
Na duszę pada strach...

Ach,

Idziem skroń przy skroni,
Cmentarnym idziem szlakiem...

Ach!

Mej ziemi słyszę jęk...
Serc bratnich czuję ból...
Na duszę pada strach...

Ach,

Na duszę pada lęk,
Z jesiennych, smętnych pól...

Przez lany idzie jęk i lęk i ból.

Ks. M. C.



Co widziałam w czasie pobytu w Galicji.

(Ciąg dalszy).

Wieliczka.

Program zjazdu lekarzy w Krakowie obejmował zwiedzanie różnych miejscowości, między innymi kopalni soli w Wieliczce. Na wycieczkę tę zapisało się 600 osób; nic w tym dziwnego, wszakże Wieliczka — to jedna z najciekawszych miejscowości w kraju naszym. Z Krakowa jechaliśmy 40 minut koleją; przybywszy na miejsce, ujrzeliśmy małe miasteczko, w nim zwraca uwagę zamek starożytny, w którym niegdyś mieszkali żupnicy, czyli zarządzający kopalnią,—obecnie w zamku mieszczą się urzędy i magazyny solne. Opodal widzimy pomnik Adama Mickiewicza.

Oglądamy Muzeum, zawierające wszystko, co dotyczy kopalni wielickich, a więc różne okazy wydobyte przy kopaniu z ziemi, jak i materiały do historii tych głośnych żup.

Największą jednak osobliwość miasta stanowią jego kopalnie, bogate żupy wielickie, którym miasto zawdzięcza swą sławę i dobrobyt mieszkańców. Kopalnie w Wieliczce należą do największych pokładów soli w Europie. Pokład solonośny t. j. dający sól, w Wieliczce ma pół mili długości, wiorstę szerokości i 500 metrów* grubość i.

Aby mieć pojęcie o tej olbrzymiej ilości soli, przytoczę wyliczenie, które podaje znany przyrodnik Dyakowski. Gdybyśmy cały pokład kopalni rozbili na słupy czworograniaste, mające wysokość wzrostu człowieka, a po jednym metrze długości i szerokości, otrzymalibyśmy tych słupów tyle, że stawiając jeden obok drugiego, moglibyśmy opasać niemi ziemię w dwóch kierunkach: wzdłuż równika i wzdłuż jednego z południków,—i jeszcze zostałoby ich sporo. Kopalnie Wielicki znane są od kilkuset lat. Podanie ludowe przypisuje odkrycie soli świętej Kune Gundzie czyli Kindze, żonie króla polskiego Bolesława Wstydlwego, która wolała wyrzec się srebra i złota, a otrzymać od ojca w wianie sól, która służy tak bogatemu jako i najuboższemu człowiekowi. Podanie to świadczy o przywiązaniu królowej do narodu, nie jest jednak zgodne z prawdą.

Historyk Długosz jak i różne stare dokumenty wskazują, że kopalnie soli w Wieliczce i Bochni znane były znacznie wcześniej bo już w XI wieku. Król Kazimierz I, fundując w roku 1044 klasztor Benedyktynów w Tyńcu, nadał im pewną ilość soli z Wieliczki.

Królowie polscy, rozumiejąc dobrze znaczenie żup solnych dla kraju, dbali bardzo o jaknajlepsze urządzenia i rozwój. Pamiętali o górnikach, przy kopalni znajdowała się łaźnia z kuchnią dla chorych, a niezdolni do pracy robotnicy otrzymywali żywność i ubranie darmo z dochodów kopalnianych.

Z kopalni osiągnano znaczne dochody. Ilość wydobywanej rocznie soli wzrastała ciągle i na początku bieżącego wieku doszła do 170 milionów funtów, przedstawia to wartość przeszło 2 milionów rubli, do zabrania tej soli potrzeba około 6000 wagonów.

W Wieliczce pracuje przeszło 1000 robotników.

Sól znajduje się tam w trzech gatunkach: sól szybikowa—najczystsza, spizowa, zanieczyszczona piaskiem i gliną i sól zielona z dużą domieszką gliny, nie nadająca się do spożycia. Najlepsza sól znajduje się na dnie pokładów, nad nią leży spizowa, najwyżej—zielona. Pomiędzy warstwami soli leżą pokłady gliny solnej nie przepuszczające wody. Aby wydobyć sól, kopią górnicy korytarz pionowo, rodzaj studni, korytarz ten nazywa się szybem, kopią go dotąd, dopóki nie natrafią na pokład soli. Wówczas zaczynają od szybu kopać korytarze poziome aby wybrać sól. Po wybraniu soli, rozpoczyna się znowu kopanie szybu, aby dostać się do nowego pokładu soli. W ten sposób wykopano dotychczas w Wieliczce 7 pięter czyli poziomów, w głąb sięgają one na 426 metrów.

Aby nie zawaliły się warstwy górne, pozostawiają słupy soli, albo też podpierają strop drewnianymi słupami z belek. Wskutek wyrąbywania dużych brył soli, tworzą się komory, dochodzące do znacznej wielkości, największa komora zwana Michałowice, ma 18 metrów długości, 28 szerokości i 36 wysokości. Strop jej podparty jest mnóstwem słupów i belek, zabezpieczających przed zawaleniem. W kopalni znajduje się przeszło 70 wielkich komór, służą one przeważnie jako składy soli. Wylamaną sól zwożą górnicy w wagonikach do miejsca, w którym schodzi się kilka chodników. Tam zaprzęgają do wagoników konie, przebywające całe lata pod ziemią, aby dowieźć je do szybu, którym maszyny parowe wydobędą sól na powierzchnię ziemi.

Aby uprzytomnić sobie długość licznych korytarzy, czyli chodników w głębi kopalni, przytoczę wyliczenie Dyakowskiego.

„Gdybyśmy wyciągnęli w jedną linię te wszystkie korytarze, to powstałby z nich chodnik, mający około 90 mil długości, t. j. znacznie dłuższy niż odległość Krakowa od morza Bałtyckiego”.

Aniela Chmielińska.

Z trzydniowej wycieczki.

Po całotygodniowej pracy postanowiliśmy zobaczyć nowe strony naszego Królestwa, których dotąd nie znamy, a że teraz mieszkamy w Warszawie, więc stąd wyjeżdżamy koleją, żeby zobaczyć tę piękną polską wieś i żeby odetchnąć tym świeżym i zdrowym powietrzem, którego w mieście niema.

Wyjechaliśmy koleją Kaliską w stronę Błonia, Sochaczewa i Łowicza. Żeby te trzy powiaty z powrotem zobaczyć, postanawiamy dojechać do Sochaczewa, a stamtąd powędrować pieszo w stronę Łowicza. Jak postanowiliśmy tak zrobiliśmy.

Kiedy dojechaliśmy do Sochaczewa, stamtąd zaczęliśmy spieszyć w stronę Bednar, bo tam mieliśmy nocować.

Po kilkogodzinnej, a ciężkiej, bo piaszczystej drodze, doszliśmy do wsi Mizerka i tu postanowiliśmy odpocząć i posilić się nieco.

Wstąpiliśmy do jednego domu, który należał do gospodarza Pisarka. Domywnicy ci przyjęli nas bardzo gościnnie. Podczas naszego pobytu i rozmowy z domownikami, zaciekawilo nas to, że w ich domu stoi duży warsztat tkacki. Na nasze zapytanie powiedzieli nam, że to ich córka była w szkole gospodarczej w Mirosławicach i tam nauczyła się tkactwa, szycia i innego gospodarstwa. „Więc co

*) Metr odpowiada 3 stopom i jednej trzeciej.

wy tu wyrabiacie? rzekłem. A córka Pi-sarka zaczęła nam opowiadać, że wyrabiają wszelkie materiały, jakie tylko im potrzebne, z których szyjemy sobie odświętne suknie i kaftany.

— A kto wam powiedział o Mirosławicach i kto was tam wysłał?

— A to nasz proboszcz, ks. kanonik Tymieniecki, nas namówił i pomógł nam w tym, a teraz podsuwa nam rozmaite myśli, które my z chęcią wykonywujemy.

— A gdzie ten proboszcz mieszka i dokąd wasza parafia?

— „Nasz proboszcz mieszka w Kozłowie Biskupim, dokąd i my należymy i ten proboszcz chociaż stary, jednak bardzo dużo dobrego robi. Nas we dwie w zeszłym roku wysłał do Mirosławic, a w tym roku wysłał także inne. Założył dwa sklepy spółkowe, z nich jeden jest obok kościoła, a drugi jest w sąsiedniej wiosce. Jest także założona straż ogniowa, która się składa z pięciu oddziałów i każdy w innej stronie parafji. Pozatym jest jeszcze orkiestra parafjalna i teatr amatorski i w tym wszystkim przewodniczy nam nasz ukochany proboszcz, ks. kanonik Tymieniecki.“

Wieczór się już robił, więc musieliśmy pożegnać gościnnych Pisarków i iść dalej w drogę, a że do Bednar było nam za daleko, więc zatrzymaliśmy się w Wężycach i tu przenocowaliśmy.

Następnego dnia, a było to w niedzielę, wstałmy rano i poszliśmy w inne strony Księstwa, żeby je lepiej poznać. Poszliśmy przez Kozłów Szlachecki do wsi Dębska w pow. Sochaczewskim, stamtąd z powrotem przez Kozłów Szlachecki tylko nieco inną stroną do Bednar, na nabożeństwo. Tu zauważyliśmy dużą szkółkę drzewek owocowych i jak nam powiedzieli później, to jest gospodarstwo jednego Pszczeliniaka, który żeby mieć dochód ze szkółki, założył ją na dużą skalę. Potym przeszliśmy obok Patak (wieś położona na lewym brzegu rzeki Bzury) do Bednar na niedzielne nabożeństwo.

Podczas nabożeństwa w Bednarach, chór z miejscowej młodzieży śpiewał pobożne pieśni. Po nabożeństwie i po obejrzeniu kościoła, który jest bardzo zaniedbany, poszliśmy do sklepu spółkowego, założonego przez ks. Wyrzykowskiego, byłego proboszcza tutejszej parafji. Dokąd nad tym sklepem czuwał jego założyciel, to i sklep się rozwijał nieźle, ale kiedy kierownika nie stało, to i sklep chylił się ku upadkowi. Prócz tego jest tu założony Związek katolicki, który istnieje tylko na papierze, a z biblioteki którą związek posiada obecnie nikt nie korzysta. Szkoda, że takich instytucji i takich stowarzyszeń jak Związek katolicki, nie ma kto popierać i kierować nimi.

Stąd poszliśmy do Kompiny, wsi odległej o wiorstę drogi od Bednar. Tu widzieliśmy przytulisko dla starców, na które ks. Gruchalski proboszcz tutejszy, uzyskał pozwolenie od gubernatora. Dalej kościół, zewnątrz uderza przechodnia swoją wielkością, a wewnątrz prześliczną malaturą, kościół ten wybudowany zaledwie kilka lat temu. Szkoda wielka, że ochronka dla małych dzieci przestała być czynną. Gospodarze tutejsi zamożni.

Stąd poszliśmy z powrotem do Kęszyc, a że był już wieczór, więc zanocowaliśmy i następnego dnia po południu udaliśmy się w stronę Sochaczewa. (d. n.)

Uczestnik wycieczki

Izidor J.



Babie lato.

Niś srebrzystą wicher pędza
Po nad sadem, po nad chatą...
Leci jasna słonka przędza —
Babie lato — babie lato.

I przez pola, przez zagony,
Zdobna zwiędła żółta szata,
Jesień wlecze swe welony —
Babie lato — babie lato.

Mały pająk już moczary
Wcześniej rzucił, ale za to
Niosą go w świat jakieś czary —
Babie lato — babie lato.

Bez wytchnienia pająk leci,
Nie biadając nad zaturą,
Bo go niesie w cudnej sieci —
Babie lato — babie lato.

Młodość — radość — wiek uniesień
Sprędy skroniom niś bogatą...
Ach, nastala życia jesień —
Babie lato — babie lato.

Ks. Antoni Zieliński.



PROTEST przeciw „Zaraniu”

Od dozoru kościelnego parafji Św. Ducha
w Łowiczu.

Na podstawie listu jakiegoś „Księżaka” „Zaranie” w № 40 pozwoliło sobie przekroczyć granice przyzwoitości. To mu się ustawicznie przytrafia. Zaczepiło ono nietylko naszego proboszcza, księdza kanonika Niemirę, ale i nas, członków Dozoru Kościelnego. Zarzuca nam mianowicie, jakobyśmy źle spełniali powinności, włożone na nas przez ogół parafjan.

Przeciwko temu wtrącaniu się bezwyznaniowego „Zarania” w nasze sprawy Katolickie jaknajenergiczniej protestujemy. Nie mamy bowiem wcale obowiązku tłumaczenia się z czynności i wydatków naszych parafjalnych przed byle kim, a tym bardziej przed gazetą antyklerykalną, podobnie jak przed nami nie tłumaczy się ze swoich czynności Kultura obca, do której p. Malinowski, redaktor „Zarania” należy. Mogą od nas wymagać rachunku z wydatków nasi współparafianie, ale tylko ci, którzy na potrzeby parafjalne dają nam pieniądze.

Ci wiedzą dobrze, że roboty przy domu dla służby kościelnej i ks. wikarego, idą w zupełnym porządku i że wszelkie rachunki prowadzimy sumiennie. W rachunkach tych nie ma żadnych nadużyć, których się „Zaranie” domyśla niegodziwie, w celu poderwania wpływu dodatniego ks. proboszcza naszego i naszej działalności.

„Księżaka”, który podpisał kłamliwy artykuł w „Zaraniu” prosimy aby wylazł z kryjówki i zgłosił się osobiście do nas. Wykażemy mu, jak rozporządzamy groszem parafjalnym.

A. Niebudak

Członkowie Dozoru: Jan Kret
Antoni Milczarek

A. Gurajek

Kasyerzy: Emil Balcer.

Znając bezwzględna uczciwość i owocną działalność społeczną Czciwego ks. Kanonika Niemiry, z powyższym protestem najzupełniej się solidaryzujemy.

Redakcja.

Kronika miejscowa.

+ Do tych, którzy rozumieją znaczenie poprawnego mówienia „Łowiczanin” podaje wiadomość, że grono mieszkańców naszego miasta postanowiło dążyć do unikania błędów w mowie, w tym celu zwracać będą wzajemnie uwagę na błędy czynione i płacić za nie po 1-ej kopiejce.

Sama chęć poprawnego mówienia jest pochwały godna. Zbudzenie się świadomości kaleczenia języka, jest faktem radosnym.

Czy jednak samo poprawianie nieprawidłowego mówienia jest dostateczne do osiągnięcia zamierzonego celu?

Musimy zastanowić się nad tym, że większość nas mówi bardzo niepoprawnie, a niemał wszyscy popełniamy błędy. To zaznaczenie błędów w mowie nie powinno nikogo obrazić, — wszakże istnieją całe tomy książek, w których znawcy języka zebrali błędy, jakich nie ustrzegli się najznakomitsi pisarze polscy, nie wyłączając geniuszów narodu.

Jakże więc rozstrzygać możemy sami o zawyłych i trudnych formach języka naszego.

Obowiązkiem każdego świątelnego Polaka powinno być dążenie do gruntownego poznania języka rodzinnego, — osiągnąć to można jedynie drogą studjów odpowiednich. Każdy człowiek, nawet najbardziej przeciążony pracą, może przeznaczyć pół godziny lub kwadrans czasu dziennie na uważne wnikanie w prawidła gramatyki, składni, stylistyki, a następnie na czytanie książek, pisanych pięknym językiem. Studjowanie gramatyki w latach dziecińczych jest nudne, bo mało interesujące umysł dziecka, — studja nad językiem dla człowieka dorosłego, który pragnie mówić poprawnie, nie mogą być przykre. Kto z powodu znużenia umysłowego, lub braku odpowiednich dzieł nie może prowadzić poważniejszych studjów językowych, niechaj przeczyta uważnie: skróconą Gramatykę Kryńskiego (cena 80 kop.), krótką składnię języka polskiego — K. Drzewieckiego (40 kop.), lub Kokowskiego, Naukę stylistyki — Boguckiej i Niewiadomskiej, albo też Gallego lub Weychortówny. Książek, ułatwiających poznanie języka mamy obecnie bardzo dużo, są one najczęściej pisane przystępnie, a niektóre z nich są bardzo tanie, np. Książka dla tych, którzy chcą dobrze mówić, czytać i pisać po polsku — Weychortówny kosztuje 15 kop. Prawidła pisowni polskiej — Kryńskiego — 6 kop. Prenumerowanie „Poradnika Językowego” jest niezmiernie pożyteczne. Miesięcznik ten kosztuje 1 rb. 50 kop. rocznie.

Język udoskonala się, w miarę powstawania nowych pojęć, powstają nowe formy językowe, zapoznawanie się ciągle z językiem, z jego harmonją, siłą i pięknem potęguje rozmiłowanie się w mowie ojczyźnej, z tym skarbem narodowym, przekazany przez ojców, którego strzedz winniśmy wszyscy, cenić, poświęcać mu swą pracę, aby samych siebie nie ubożyć.

Nietylko wybrańcy mają prawo korzystania z tego skarbu, — władania pięknym językiem, — do języka rodzinnego posiada każdy jednakowe prawo, trzeba tylko chcieć ze skarbnicy tej korzystać. A. Ch.

+ Odczyt Aleksandra Janowskiego. W ubiegłą niedzielę odbył się w Łowiczu odczyt p. A. Janowskiego, urządzony przez oddział Łowickiego Polskiego Tow. Krajoznawczego, „O naszych miastach.” Dawniej nie pamiętamy tak szczerze zapelnionej sali, ale bo też i prelegent zajmują-

cym tematem, jak również barwnym opowiadaniem, potrafił zainteresować publiczność i przykuć jej uwagę do siebie. Mówił nam o pierwotnym powstawaniu zagród w puszczech, z kąd dalej wytwarzały się z nich grody i miasta. Dalej słyszeliśmy o rozkwicie naszych miast, niektóre z nich powyprzedzały inne w postępie i rozwoju, jak Łódź, Częstochowa, Kalisz, to ostatnie miasto — wskutek braku połączenia komunikacyjnego z resztą Królestwa, potrafiło wytworzyć własne swe środowisko i wystarczało sobie zupełnie, stanowiąc niejako stolicę dla całego okręgu i dawało dyrektywę okolicznym miastom. Przy wyliczaniu, słuchaliśmy z uwagą, azali prelegient nie wymieni i naszego Łowicza w szeregu miast żyjących, — nie wymienił. Powiedział tylko, że Łowicz posiadając pewne warunki rozwoju, nie zrobił nic dotąd, śpi spokojnie, marząc o dawnej wielkości i sławie.

W każdym razie wdzięczni jesteśmy Sz. Prelegientowi za przyjemnie spędzone chwile i za przeniesienie naszej myśli w drogą dla nas przeszłość.

+ **Lutnia Warszawska** otrzymała w tych dniach zaproszenie z Petersburga do przyjęcia udziału w koncercie pod nazwą: „Wieczoru historycznego pieśni polskiej”, urządzonym przez jedno ze stowarzyszeń miejscowych.

Zaproszenie to zostało przyjętym z żywym zadowoleniem jednomyślnie, z czego wróżyć można, że wycieczka się powiedzie, a lutniści znajdą u zamieszkałych nad Nową Rodaków, gościnne przyjęcie.

Tak więc Lutnia Warszawska w roku bieżącym przedsięwzięła już drugą, a dalszą w celach artystycznych wycieczkę po za granice Królestwa, jak wiadomo bowiem w maju r. b. brała czynny udział w obchodzie jubileuszowym pięćdziesięciolecia najstarszego stowarzyszenia śpiewaczego, czeskiego „Hlahol” w Pradze. Obchód ten pozostawił uczestnikom wycieczki miłe i niczem nie zatarte wspomnienia.

Lutnia Warszawska w d. 2 grudnia rozpoczyna swój rok jubileuszowy—dwudziestopięciolecia, co zainteresowało szerokie koła miłośników pieśni rodzinnej, którzy przez zapisywanie się w poczet członków czynnych, bądź popierających, najlepiej zaznaczają swą łączność i sympatię dla Towarzystwa. Zapisy w dalszym ciągu są przyjmowane w lokalu Lutni (Moniuszki 5) w poniedziałki i piątki, pomiędzy 8 a 10-g wieczorem.

Program uroczystości jubileuszowych w zarysie już opracowano, szczegóły obchodu zostaną podane do publicznej wiadomości po załatwieniu zwykłych, a nieodwrotnych formalności.

+ **Brak ogłoszeń.** Zapytywani jesteśmy, dlaczego Muncypalne Władze naszego miasta przy urządzaniu licytacji na różne roboty, dokonywane w mieście i w powiecie, oraz sprzedaży i dzierżawy nie ogłaszają o takowych w gazecie miejscowej dla ogólnej wiadomości mieszkańców Łowicza. Interesowani w tych sprawach, uważają się za pokrzywdzonych, gdyż nigdy o licytacjach nie wiedzą, a dowiadują się o nich dopiero z pism warszawskich i to często po odbytej licytacji. Wiadomo nam tylko, że Ministerja przy zatwierdzaniu Towarzystw, Kas oszczędności, kredytów, obowiązują ustawą powyższe stowarzyszenia, do ogłaszania bilansów i sprawozdań w miejscowych gazetach; czyżby Zarządy miast podlegały innym prawom.

+ **Co będzie dalej z takich dzieci!.** Przechodząc kilka razy na stację kolei W. Wiedeńskiej zauważyłem, jak chłopcy wy-

rostki lat 12—15 chodzą z workami i torbami i zbierają buraki i węgiel, niby to, co z wozów spada; rodzice myślą, że tak jest w istocie, lecz bardzo się mylą, gdyż dzieci ich uprawiają formalną kradzież. Widziałem na własne oczy, jak chłopcy ci kradną buraki i węgiel i nie tylko z wozów, lecz wprost ze składów. Woreczki i torby mają ukryte na ustroniu i do nich znoszą kradzione przedmioty, na wieczór zaś każdy niósł swoją zdobycz, było ich trzech. Z węglem było im trudniej, gdyż naznoscili dużych kawałków do rowa, pod parkanem, przy ulicy Tkaczew obok domu p. Karpińskiego; jeden z nich wszedł na parkan, odbierał węgle i przerzucał do ogrodu.

Powiedzcie rodzice, którzy wyprawiacie swe dzieci na takie zdobycze, czyli zbieranie węgla, co będzie z nich później, gdy za młodo przywykną do takich złych czynów, do kradzieży, czy możecie się spodziewać z nich poctechy? Oj nie. Pamiętajcie, że sami będziecie płakać na nich w późniejszym wieku. Bo jak już przywykną do złego, to nawet wam złem płacić będą i sianą się ciężarem dla całego społeczeństwa. Cieszyć się z tego co wam przynoszą do domu, a nie rozumiacie, że to właśnie jest ich największym nieszczęściem i jak wielką bierzeć na siebie odpowiedzialność przed Bogiem i społeczeństwem, za takie wychowanie swych dzieci. S. K.

+ **Jeszcze trotuary.** Właściciele domów z ulicy Mostowej po urządzeniu trotuarów wzdłuż swych posesji, po stronie wschodniej, zadziwieni są, dlaczego magistrat miasta Łowicza przed wydaniem polecenia urzędnika trotuarów po wspomnianej stronie, nie wystąpił w swoim czasie do Ministerjum oświaty, aby takowe polecilo po stronie północnej, około Szkoły Realnej, urządzić trotuar, któryby się łączył z trotuarem ulicy Mostowej i Starożytnego Rynku. Brak tego połączenia daje się odczuwać przy przechodzeniu przez ulicę, mającą bardzo głębokie rynsztoki.

+ **Taksa dla rzeźników.** Magistrat m. Łowicza nadesłał nam takse na miesiąc październik, zatwierdzoną przez p. Naczelnika powiatu, do której handlujący mięsem stosować się winni pod groźbą odpowiedzialności sądowej:

1. Mięso wołowe	zadnie funt	kop. 15
2. „ „	przednie „ „	14
3. Połędwica	„ „ „	20
4. Serce, jako 2 ³ / ₄	fun. mięsa	„ 31
5. Nerki	„ 1 ¹ / ₂ „ „	„ 18 ¹ / ₂
6. Ozór	„ 4 ¹ / ₂ „ „	„ 56
7. Cielęciny funt	„ „ „	„ 15
8. Nogę 4, jako 1 ¹ / ₂	fun. mięsa	„ 19 ¹ / ₂
9. Lekkie z sercem,	„ „ „	„ 26
	jako 1 ³ / ₄ funta mięsa	„ 26
10. Wątroba	„ „ „	16 ¹ / ₄
11. Flaki	„ „ „	20
12. Baranią funt	„ „ „	14
13. Głowa barania	„ „ „	15
14. Lekkie	„ „ „	15
15. Wieprzowina	ze słoniną fun. „	18
16. Słoniny młodej i starej	„ „ „	25
17. Sadło młode i stare	„ „ „	24
18. Głowa wieprzowa	z ozorem i mózgiem	1 rub. 26 kop.

+ **Pobór do wojska.** W dniu jutrzejszym, t. j. w sobotę i w niedzielę odbywać się będzie ciągnięcie losów przez popisowych powiatu Łowickiego. Superrewizja posiadających bilety zielone odbywać się będzie w poniedziałek i wtorek, w środę zaś—z tegorocznego losowania. Wezwanych jest z całego powiatu, łącznie z mającymi poprawkę — 1500 osób.

+ **Nasze dorożki.** Zewsząd dochodzą nas skargi, że dorożkarze nasi dziwnie obojętnie traktują swój zawód. Osoby przybywające do Łowicza rano o godzinie 8-iej, nie mogą dostać nigdy dorożki i z pakunkami muszą iść pieszo nieraz na Nowe miasto. Dorożkarze za to wyjeżdżając na miasto późno, — chcą w kilka godzin na cały dzień zarobić i zdzierają, pomimo taksy, jak się da i od kogo się da.

+ **Jeszcze droga kaliska.** Dorożkarz, Szulim Kuropatwa zawiadania nas, iż na drodze kaliskiej za drugim mostem—koń, którego kupił niedawno za rb. 100 — wykręcił nogę w dole i po kilku tygodniach bezcelowej kuracji musiał owego konia zbyć niemal za darmo. Identyczny wypadek i w tymże miejscu miał drugi dorożkarz Szlama Grünbaum.

+ **Zguba.** 20 października znaleziono woreczek z pewną kwotą pieniędzy. Odebrać można za udowodnieniem u p. Furmańskiego, dom p. Jancsi.

+ **Zegarek** znaleziony i zapaska pozostawiona w księgarni przez jakiegoś włościanina, dotąd nie znalazły właściciela.

+ **Nierogaczna w mieście.** W swoim czasie zaznaczyliśmy, ażeby naśladować Konstantynopol, albo inną wschodnią grody do assenizacji Łowicza, używać trzodę chlewną. Obecnie, jakby zachęceniem tym właściciele nierogaczni i kóz, pozwalają swemu dobytкови gromadnie, szczególnie na Nowym Rynku, wałęsać się. Prawda, że to nadaje charakter sielanki naszemu miastu; jakby jakiej zapadłej wioszczynie, lecz nie zupełnie zgadza się z prawem.

+ **Koszta odczytów urządzanych w Łowiczu.** Na ogół w Łowiczu odbywa się odczytów bardzo niewiele. Główną tego przyczyną są duże koszta, związane z urządzeniem każdego odczytu. I tak:

Wynajęcie sali	5 rb.
druk afisza, rozlepienie, bilety	4 „	55 kop.
marka stemplowa	75 „
wynajęcie latarni	5 „
opłacenie służby	1 „
papier, pinezki do zasł. okien	1 „	„
Jeśli prelegient zażąda	25 „
wtedy koszta odczytu wyn.	40 „ 10 kop.

a zdarzało się, że płacono prelegientom nawet 50 rb. Pozwolenie na odczyt dane przez gubernatora pociąga za sobą również koszt, bo wymaga marek za 1 rub. 50 kop.

Tak duży wydatek nie zawsze daje się pokryć dochodem z odczytu.

Urządzane dotychczas przez Oddział Pol. T-wa Krajoznawczego odczyty, nie dawały nigdy 40 rb., dopiero z ostatniego odczytu p. Janowskiego wpłynęło do kasy 42 rub. 95 k. bo też zgromadził on niebywałą w Łowiczu ilość słuchaczy.

Zaznaczamy, że p. Janowski wnika głębiej niż inni prelegenci w warunki życia małych miast, bowiem za odczyt zażądał jedynie 15 rb. (z których 5 rb. przeznaczył na wpis za uboższego ucznia) wobec czego z odczytu w płynię do kasy P. T. K. 12 rb. 50 k. które Zarząd Oddziału przeznaczył na zakupienie książek treści krajoznawczej. Będziemy więc mieli w Łowiczu większą ilość książek, ułatwiających poznanie kraju.

Gdyby inni prelegenci okazywali się tak bezinteresowni jak p. Janowski, słuchalibyśmy odczytów częściej, nie narażając uboższego Oddziału P. T. K. na pokrywanie niedoborów. A. Ch.





Z dniem 25 października r. b. został otwarty przy **ambulatorjum chirurgiczno - ginekologicznym D-ra ANTONIEGO HILLERA** w Łowiczu

Gabinet Dentystyczny

z pracownią zębów sztucznych. Godziny przyjęć w ambulatorjum chirurgicznym od 9 do 1 z rana i od 4-ej do 6-ej po południu. W gabinecie dentystycznym od 9 do 2 i od 4 do 7 po południu. Wejście od ulicy Zduńskiej róg Browarnej i od Glinek.



GŁOSY z MIASTA.

Szanowny Panie Redaktorze!

Upraszam o łaskawe zamieszczenie w „Łowiczaninie,” co następuje:

W sobotę d. 21 b. m. wieczorem, otrzymałem z Magistratu wezwanie za № 5187 o stawienie się koniecznie tegoż dnia o godzinie 10-ej rano do kancelarji Magistratu w interesie mydła, dodając, że w razie mego nieprzybycia, będę ukarany na zasadzie § 29 Ustawy o karach wym. przez Sędzów Pokoju. Stawienie się tegoż dnia, jak widać z powyższego, było fizycznym niepodobieństwem.

Przybywszy więc w poniedziałek, zastałem przy biurkach grono młodzieńców i byłem zakłopotany do kogo się zwrócić, gdyż p. Prezydent był na sesji. W końcu wskazano mi jednego z młodych ludzi, który miał mi objaśnić cel wezwania, — zwróciłem się więc do niego i tenże z miłą tajemniczą zapytuje: „ile kosztuje funt mydła?” Zdziwiony, sądziłem, że to żarty, gdyż o cenie mydła można się było dowiedzieć w sklepie, lub przez wysłanie piśmiennego zapytania, na które chętnieby odpowiedział. Po za tym nic więcej odemnie nie żądano. Magistrat nie powinien tak lekceważyć obywateli i odrywać ich od pracy, grożąc w razie nieprzybycia zastosowaniem surowego paragrafu w tak śmiesznie błahej sprawie, do załatwienia której, może użyć któregośkolwiek ze stróżów magistrackich, cbociażby tego, który przyniósł wezwanie.

Racz przyjąć Sz. Panie wyrazy poważania
Teodor Markiewicz.

KORRESPONDENCJE.

Popów, gmina Kompina.

Dnia 1 października, szedł podróżny powracający z dalekiego wschodu i wstąpił do wsi Popowa, gminy Kompina tutejszego powiatu i zapytał mnie o soltysa. Podróżny był średniego wzrostu, lat około 29. Odnalazszy soltysa, prosił go o przenocowanie. Soltys nie chciał go przenocować, lecz dał mu kartkę — aby szukał takiego numeru domu jaki w kartce napisał. Człowiek obcy, nikomu nie znany — błąkał się i szukał od domu do domu, aż na środku wsi padł wyczerpany i dostał wielkiej choroby tak zwanej świętego Walentego. Jakby na urągowisko zebrali się

dużo młodzieży, a nawet i starców siwizną okrytych i poczęli się znęcać nad nieszczęśliwym, wołając: „kija na niego, a wnet ztąd pójdzie, pijanica jakiś!” lecz znaleźli się i tacy, którzy zaczęli im przekładać, że postępują nie według prawa Bożego. Po pewnym czasie, człowiek ów przyszedł do siebie, a że to już była godzina 8 wieczorem i nie znalazłszy owego numeru, musiałby nocować w polu, lecz jeden z gospodarzy wziął go do stodoly. Chory zmoczony, zziębnięty, drżał cały i z płaczem prosił, aby mu jakiś cieplejszy kąpiel dali; aż wreszcie jeden z bardziej ludzkich gospodarzy, po długim namyśle — wziął go ze sobą do domu. A może zapytasz mnie się kochany czytelniku — z kąd wiem to wszystko? Otóż ów podróżny nazajutrz szedł razem ze mną i opowiadał te szczegóły, że ludzie tutaj tacy nieuczciwi, że byłiby go skatowali, gdyby im się, był pod gołym niebem nie przysiągł, że wódki nie pił. Wstyd doprawdy, Popowianie! Przecież Pan Jezus powiedział, aby podróżnego w dom przyjmować. „Cokolwiek dobrego uczynicie jednemu z tych maluczkich — mnieście uczynili.” Otóż moi Popowianie, ja, 85 letni starzec, nad grobem stojący, mówię wam: źleście uczynili i niech to na przyszłość będzie wam przestrogą.

Maciej Słoma.

Zawady, gmina Dąbkowice.

Mili mi bracia po plugu! Witam Was staropolskim „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!”

Dawno już nie pisałem do was, mili rodacy! bo człowiek przykuty do pracy w polu na to się zebrać nie może, jedynie duch tylko ma trochę swobody i buja sobie, zapominając często o troskach, jakie gniją człowieka. Nie mogąc z wami wszystkimi pogawędzić osobiście — czynię to za pośrednictwem naszego najlepszego przyjaciela, „Łowiczanina.” Tu swój przed swoim sercem otworzyć może i wynurzyć wszystkie bóle i troski. Otóż przemawiam do was, rodacy, aby zaświeciło nam wszystkim słonko w promieniach jasności, a ciemnota oby nie gościła między nami. U nas, pod Łowiczem, ludziska powoli budzą się do życia, bo założyli spółkę — która przeszła do syndykatu rolniczego. Może teraz instytucja lepiej rozwijać się będzie — nauczona doświadczeniem poprzedniej, która jakoś nie umiała zyskać sobie powszechnego zaufania. Obecnie mamy zaprojektowaną cukrownię w Łowiczu. Prawda, że to rzecz dobra postawić spółkową cukrownię i mieć swój warsztat, na którym można przerabiać produkty naszej własnej ziemi. Panowie projektują uczynić ją udziałową. Nad tą sprawą pracujemy, aby ją jaknajprędzej do skutku doprowadzić. Otóż my włościanie nie stójmy z założonymi rękami, nie czekajmy aby nam ktoś pomógł, ale bierzmy się do pracy wspólnie dla ogólnego dobra. Potrzeba nam jedności, zgody i miłości bratniej. Bierzmy przykład z żydów. Patrząc, jak oni wszystkie przedsiębiorstwa pozabierali w swoje ręce. Nie może jeden, to w dziesięciu, dwudziestu zgodnie około jednego interesu skaczą. Wszystko kupują tylko u swoich i popierają ich, a my im pomagamy, a swoich przyprowadzamy do upadku.

Bracia rolnicy! ocknijmy się z tej drzemki, brońmy się od plagi Egipskiej. Patrząc, żydzi porobili spółki, pozakupowali bory, w ich rękach fabryki i cały handel. W ich ręce przechodzą miasta polskie — dziedzictwo przodków naszych, czy to dla nas nie hańba! Zajrzyjmy do Łowicza, o zgrozo! gdzie nasi obywatele się podziali,

gdzie ich domy, wszystkie w rękach obcych, zaledwie czwarta część została w naszych — reszta zmarniała. Łowicz był stolicą Prymasów, pierwszych książąt Królestwa, a dziś jest własnością żydów. Wszystkie stany podajmy sobie dłonie wspólnie i brońmy się przed tą plagą, bo grozi nam niebezpieczeństwo i upadek kraju. Wykupujmy domy po miastach i nie sprzedajmy ich żydom — bo hańba dla polaka. Zakładajmy sklepy chrześcijańskie, popierajmy je bierzmy się do handlu i wszelkich przedsiębiorstw, zakładajmy kółka rolnicze, skupujmy zboże, zsypujmy do spichrzów, a wtenczas przyjdą kupcy zagraniczni i kupią od nas i dobrze nam zapłacą, gdy tymczasem za bezcen sprzedajemy żydom, którzy krew wysysają z ciemnego chłopca. My na to wszystko patrzymy obojętnie — jakby nie do nas to należało. Patrząc, jak jeden z obywateli założył sklep zbożowy i nieźle mu się powodziło, to żydzi włosy z brody rwali — dopóki nie spłacili go, żeby im nie psuł interesów. Czytajmy gazety, książki pożyteczne, uczmy się. Przy okazji muszę nadmienić, jak to nasi czytają — rozumie się, że są wyjątki, co, łapczywie czytają książki lub gazety, lecz widziałem na własne oczy jak chłop wziął do ręki gazetę lub książkę — to kobieta dalej wyzywać, albo ci gazeta da chleba, lepiej byś kartofli naskrobał. Rozumie się, chłop się zabiera, czapkę na uszy i do sąsiada na gawędę i tam już wieś całą przewrócą z nogami.

J. G.

Przyp. Red. Już niejednokrotnie dało nam się słyszeć, że po wsiach kobiety są wielką przeszkodą w czytaniu gazet — uważają czas obrócony na czytanie za bezpowrotnie stracony — a pieniądze wydane na gazetę za wyrzucone w błoto. I to dzieje się w XX wieku, gdzie bez nauki jednego kroku zrobić nie można! Trudno w to uwierzyć, to chyba są tylko wyjątki. Wszakże nauka i wiedza dają nam sposoby poprawienia nędzy naszej — korzystania z wszelkich ulepszeń, wyciągnięcia z ziemi podwójnej ilości plodów i korzystniejszego ich spieniężenia; nauka właśnie daje dobrobyt każdemu. Nie, nie możemy w to uwierzyć, żeby kobieta, polka — pragnęła zagłady własnego narodu, gdyż naród, który się nie rozwija — ginie!

WEZWANIE do KSIĘŻAKÓW.

Ktokolwiek miał sposobność porównać nasze stosunki ze stosunkami zagranicznymi, kto widział, jak żyją, jak się urządzają włościanie innych krajów, np. Danji, Czech, Poznańskiego, — nie zaprzeczy, że oświata naszego ludu na ogół, zarówno umysłowa, jak i gospodarcza, stoi niżej o całe niebo od kultury ludów zachodnio i środkowo - europejskich. Powiadam: „na ogół,” bo wyjątków jest bardzo niewiele, że wspomnę o wypadkach w Księstwie Łowickim, w ziemi Krakowskiej i Lubelskiej, w których to stronach jeszcze dużo brakuje, ażeby to nazwać można oświatą w znaczeniu oświaty zachodniej.

Brak prawdziwej oświaty sprawia, że tak trudno naszemu ludowi jest zrozumieć potrzebę zrzeszania się i płynących stąd korzyści.

Większa część kółek rolniczych pędzi żywot suchotniczy, sklepy spożywcze upadają, doraźne spółki kupczo-sprzedawcze nie dochodzą do skutku, — słowem: uparcie u nas rusza się wspólna praca i wspólna myśl o dobru ogółu włościańskiego. A szkoda! Bo wskutek naszej ospałości

czy opieszalności tracimy miliony, któreby z bogacali nasz lud, a za tym i cały kraj.

Przypuszczając, że „Łowiczanie“ wędrują także pod strzechy księżyków łowickich, do nich, jako do jednego z oświeconych odłamów ludu polskiego, odzywam się słowami zachęty do wspólnej pracy nad przedmiotem, który do swej budowy potrzebuje milionów drobnych cegiełek.

Od lat blisko dziesięciu kołaczę się w mej głowie myśl ujęcia w formie wielkiego zrzeszenia hodowli kur na jaja. Usiłowania moje dotychczas pozostały bez skutku. Powodem niepowodzenia była po części źle skierowana agitacja w stronę dworów, po części wypadki lat ostatnich, które wstrząsnęły całym naszym krajem i odeгнаły myśl od spraw gospodarczych. Niesłusznie zwracałem się do dworów, bo hodowla kur jest tak zwanym „drobnym przemysłem“, na który po dworach niema miejsca ani czasu; zaś lud nasz nie był jeszcze dostatecznie zespolony, ażeby do niego, jako do wielkiej zbiorowej jednostki mózdz przemówić i być wysłuchany. Obecnie, gdy owo zespolenie doszło do skutku, jeśli nie wszędzie, to w każdym razie w wielu okolicach, nadszedł czas i powstały warunki, ułatwiające porozumienie się z ludem.

Danja, kraik stanowiący ledwie trzecią część Królestwa Polskiego, a zatym mniej więcej tyle, co gubernie: Warszawską, Piotrkowską i Kaliską razem wzięte, przez zrzeszenie się drobnej własności całego kraju, zajął przed kilkunastu już laty, tak poważne stanowisko w międzynarodowym handlu jajami, że z rynków angielskich wyparł Francję całkowicie, a innym narodom odebrał połowę ich dostawy. W roku 1910 Danja wywoziła za granicę kraju jaj za 15 milionów rubli! A to wszystko stało się tylko dzięki zrzeszeniu się i nadzwyczajnej uczciwości w handlu.

Cała Danja składa się z kilkuset (blisko tysiąca) drobnych kółek hodowców drobiu. Kilka lub kilkanaście kółek dostarcza jaj do ogniska jakiegoś większego okręgu. Tam jaja są przeglądane pod światło; starsze jaja nad tydzień odrzucane; pakowane do skrzyń po 1440 jaj; wreszcie wysyłane do głównego siedliska kółek, do portów, skąd w dużych ładunkach okrętowych wychodzą do Anglii.

Przepisy dostawy jaj i należenie do kółek są tak surowe, że żaden dostawca nie ośmielił się dostarczyć jaja starszego nad 5 dni, a to pod groźbą grzywny po raz pierwszy i drugi, a wykluczenie z kółka—za trzecim razem. A ponieważ każdy dostawca posiada stempelek kauczukowy do znaczenia jaj, zatym łatwo jest sprawdzić, od kogo starsze jaje pochodzi.

Celem odbioru i gromadzenia jaj, każde kółko dwa razy tygodniowo objeżdża kontroler, który za jaja od ręki płaci gotówką i zabiera jaja na wózek resorowy.

Również surowo zabronione jest nabywanie przez członków kółek jaj od osób nie należących do kółka, czyli prowadzenie handlu na drugą rękę, bo w tym wypadku niema pewności, że się gdzieś z boku otrzyma świeży towar.

Ażeby między kurami nie było darmozjadów, któreby za obfite żywienie niosły nie więcej nad 60 do 80 jaj, zaprowadzono szlachetne rasy kur; gorsze słabo niosące się kokoszki wybrakowuje się na mięso; wreszcie żywi się tak silnie, ażeby się kury jaknajobficiej niosły, przyczym, naturalnie, liczą się z tym, żeby pasza nie kosztowała więcej, niż zniesione jaja.

Tak mniej więcej, w ogólnych zarysach wygląda ta gałąź drobnego przemysłu w Danji. U nas możnaby główne zasady urzędzeń duńskich zaszczerpić, zmieniwszy

to i owo, wedle naszych warunków miejscowych.

Księstwo Łowickie posiada wyjątkowo korzystne warunki do zaprowadzenia hodowli kur na jaja: lud światły, dobrze w swych zagrodach urządzony, pracowity, zrzeszony w kółka rolnicze wiejskie i mogący skoncentrować swoją działalność w Łowickim kółku, któreby się powinno poczuwać do obowiązku zorganizowania wielkiego związku powiatowego, gromadzenia u siebie towaru, pakowania i zbywania do wielkich miast (Warszawa, Łódź) lub za granicę.

Rzucam myśl z gorącym życzeniem, ażeby słowo stało się ciałem. Reszta należy do tych, którzy mają uczestniczyć w przyszłych zyskach z przedsiębiorstwa.

R. Schönfeld.

Owa budynki w Łowiczu.

(Dokończenie).

Juljan Łętowski tak o nim pisze: „Był lubiany, ale niezależnie od tego i lekceważony. Nie liczył się z nim nikt, lub przynajmniej mało który z kolegów. Był dla nich rzeczą martwą. W jego obecności aktorki przyznawały się wzajemnie do najszybszych tajemnic — przy nim aktorowie obgadywali jeden drugiego, lub narzekali na „dyrekcję.“ Zmarzłak nie istniał dla nich po za budą. Czasem wprawdzie, gdy *pierwszy kochanek*, najrozmowniejszy w towarzystwie, zjadł „fundowany“ obiad i humor miał lepszy — zaczepił starego suflera pytaniem: — Przyznaj się, Zmarzłak, że cię kobieta zagnała do teatru?.. Ach, te kobiety! — dodawał z akcentem, pozwalającym się dużo domyślać. Wtedy oczy Zmarzłaka przysłaniały się powiekami automatycznie, jakby przed jakimś nagłym blaskiem. Dłużej też niż zwykle, zwlekał ze zwykłą swoją odpowiedzią: — To się rozumie!.. Na tem wszystko się kończyło, bo Zmarzłak skwapliwie dalszej rozmowy unikał.

Czterdzieści bez mała lat przebywał w teatrze w trupach: Chelchowskiego, Pfejffra, Skorupki i Miłaszewskiego i doczekał się tego pod starość, że nie robiło sobie z nim żadnej ceremonji. Wolało po prostu: Zmarzłak!.., Zmarzłak, pójdz tu!.., Zmarzłak zrób to!.., Zmarzłak wynieś tamto!.. — według potrzeby i humoru. Czasem wprawdzie ktoś z młodszych (szczególniej kobiety) powiedział łagodniej: Pannie Zmarzłak!.., Mój Panie!.., Kochany Panie!.. i t. p. Ale wtedy on sam patrzył na mówiącego lub mówiącą z pod oka, podejrzliwie. — Ot zawracanie! — myślał. Najczęściej ze wszystkich poleceń, rozkazów i upomnień otrzymywał dwa następujące: — Zmarzłak trzymajno mnie dziś! Wtedy odpowiadał stereotypowo: — To się rozumie! I drugie: — Zmarzłak, nie urznij no się przed samym spektaklem! Wtedy nic nie odpowiadał, ale na podobieństwo psa, który będąc ofukniętym, podwija ogon pod siebie, odchodził do swej *budy* cichaczem, więcej tylko, niż zwykle chmurny i skrzywiony.

Miał przyjaciela w innym Towarzystwie — takiego jak on sam. Kolegowali pod Pfejffrem (dyrektorem trupy Krakowskiej, który w r. 1860 zdaje się ostatni raz grał w Łowiczu) i obaj dziś *głównie* suflowali. Stronili od siebie skwapliwie, ale 2 lub 3 razy do roku zjeżdżali się stale (przed Bożem Narodzeniem, lub w dzień w końcu wielkiego tygodnia, przed świętami Wielkanocnymi). Nigdy jeden z nich nie zaangażował się do towarzystwa, w któ-

rym przebywał drugi, ale również żaden nie pominął dorocznego zjazdu.

Raz zaplątał się list w egzemplarz nowej sztuki, a donosił on: „Kochany przyjacielu!.. Zgoda na Nowo-Radomsk. Będę przez pamięć na Nią... Jak zawsze!.. U Mośka starego!.. Pod *chajrem!*.. Caluję Cię, duszo złota!.. Twój, Mich. Krajewski.“ List ten wszyscy odczytali.

Chciano się pośmiać w pierwszej chwili, zwłaszcza z owej „duszy złotej“ — ale śmiech jakoś wszystkim pomarzał na ustach. O! bo to była ciężka zima w r. 1880. Upadł też projekt pogonienia cichaczem do Nowo-Radomska za przyjacielmi i podsłuchania ich zwierzeń. Później tylko, podczas pobytu Towarzystwa w Nowo-Radomsku, dowiedziano się od Mośka, utrzymującego zajazd, jak się te zebrania „*przyjaciół*“ odbywały.

Przyjechał najpierw Krajewski nad wieczorem, w wigilję wigilji, a wszedłszy zaczął podać do osobnego pokoju 2 kieliszki wódki i z góry zapłacił za wódkę i za nocleg, t. j. „za cały jeden pokój,“ jak żyd mówił. Ale wódki nie ruszył. Kieliszki napelnione stały całą noc, a pan Krajewski całą noc kiwał się nad niemi i palił cygara i drzemał. Z rana, skoro świt, przyjechał pan Zmarzłak i prosto wpadł do tego pokoju, jakby wiedział, że p. Krajewski musi tam być. Wtedy uścisnęli się za ręce, raz, drugi i trzeci, a wreszcie rzucili się na siebie, jak tygrysy i plakali. A pan Zmarzłak mówił: — Zapomniałem ci wszystkiego, Michasiu, Michaleńku! Powtarzam to po raz dziewiąty!.. Zapomniałem. A p. Krajewski, według Mośka odpowiadał: — *Dużo złota! Dużo złota!* (*Viel gold!* — tłumaczył Mosiek). Po tem znowu plakali oba, jeden w jednym kącie, drugi, w drugim przy ścianach — i nie patrzyli na siebie. Wreszcie siedli naprzeciw siebie. — Twoje Karolku! — zawołał p. Krajewski. I wypili wódkę. A potem kazali dać rybę i serdelków i piwa i znowu wódkę — no i pili — i jedli. A mówili przy tym: — śliczna była? co? (Mosiek utrzymywał, że mieli na myśli rybę przez niego podaną). — Boże! — odpowiedział na to p. Zmarzłak, z oczyma w niebo wzniesionemi. — A jak ona grała! — jak grała!.. dodał. Na to znowu p. Krajewski załośnie: — Karolku! Ja nie winien! Ona sama za mną poszła!.. ja ci jej nie zabrałem!.. Sama!.. Pan Zmarzłak wyszeptal: — Michaleńku! — Czego? — wybelkotał. — Lepiej było dawniej! — Lepiej duszo złota! Nastąpiło długie milczenie. Obaj się poczęli kiwać nad talerzami i kuflami. Wreszcie p. Zmarzłak krzyknął: — To się rozumie! I pokładli się spać. Nazajutrz płacili do spółki — i w „samo święto“ rozjechali się.

Zmarzłak, wróciwszy do Towarzystwa, zastał „nową siłę“ kobietą. Zarówno na spektakle jak i na próbę każdą, przychodziła z pudelkiem cukierków, któremi obdzielała nowe koleżanki i nie jednego z kolegów, a razu jednego uklękawszy przed budką, mówiła pieszczotliwie: — P. Zmarzłak, nio, nio, nio! Proszę nadstawić dziubus, ten stary dziubus, no prędko! Stary sufler otworzył szeroko oczy. „Nowa siła“ nasuwała mu pieszczotami swemi jakieś dawne, wygasłe wspomnienia. — Żle! pomyślał.

Aktorka tym czasem, wsunawszy mu przemocą czekoladkę między wargi, dodała ciszej: — A trzymaj mnie pan dziś, mój złoty panie! Zależy mi na tym, żebym grała jak najlepiej.

Zmarzłak suflerował wieczorem właśnie jak najgorzej. Zacinał się, jąkał, szeplecił, brakowało mu oddechu, słowem, aktorowie nie poznawali go prawie i wszyscy na niego narzekali. „Nowa siła“ po spektaklu powiedziała mu „stary ośle!“

Tego wieczora Zmarzlak napisał list jakiś, a nazajutrz, sztywny, uroczystą przybrawszy postawę podał się do dymisji. — Zastąpi mnie Krajewski od Puchniewskiego (Józefa, — był w Łowiczu 1887 r.) — mówił. — Niech i on także zobaczy i pocierpi... A kiedy „dyrekcja” wytrzeszczyła zdumione oczy, dodał: — Dyrektor nic na tym nie straci... Zmieniamy się tylko na miejsca, nic więcej... Nazajutrz wyjechał Zmarzlak, a przyjechał Krajewski.

Zenon.

Historja cukru.

(Ciąg dalszy).

W Australji, Ameryce, Japończycy na wyspie Formozie, budują obecnie kilka fabryk, ale konsumcja cukru tak wzrasta, że pomimo ogólnego przeszlorocznego urodzaju buraków, zapasy cukru już są bardzo nie wielkie.

Tab. V.

Spożycie cukru na głowę ludności w kilogr.

	1865	1890	1910
Anglja	18.5	35.1	39.2
Danja	5.6	12.2	35.5
Szwajcarja	5.5	16.2	29.1
Szwecja	6.7	10.0	24.5
Holandja	6.7	10.0	19.8
Niemcy	5.1	10.6	19.7
Norwegia	5.8	8.0	18.9
Francja	7.5	14.1	17.2
Finlandja	1.5	4.7	14.7
Belgja	6.5	6.2	14.7
Austrja	1.5	6.8	11.4
Rosja	1.2	4.0	10.5
Kraje Bałkańsk.	0.5—1.6	3.5—4.7	
W ogóle spożycie Europy na głowę	4.66	9.62	15.2
w tonnach	1570855	5444189	7284520
Ameryka półn. na głowę			37.1

W Rosji spożycie cukru pomimo wysokiej opłaty akcyzowej Rb. 1 kop. 75 do puda, za ostatnie 15 lat powiększyło się trzykrotnie, przy wzroście ludności o 14 milionów.

W niedalekiej przyszłości, wobec projektowanego obniżenia akcyzy, od kryształu do Rb. 1.00, spodziewać się należy jeszcze większego wzrostu spożycia, co widzieliśmy i w Niemczech, gdzie, kiedy przed 7 laty obniżono akcyzę w podobnych rozmiarach, spożycie cukru wzrosło w dwa lata na głowę z 20 na 45 funtów, a w Niemczech prawie nie piją herbaty, do której więcej cukru się używa, niż do kawy i piwa.

Na użyteczność cukru i zdrowotność jego obecnie więcej zwróciła uwagi medycyna i doktorzy zalecają używanie go przeciwko suchotom, przeciwko pijaństwu, a jeden z profesorów w Chicago nawet raka chce leczyć cukrem.

W Rosji każdy włościanin pije herbatę i używa cukier, ale w małej ilości stosunkowo, bo przyzwyczajeni są do twardej rafinady, którą rozgrzając w małych kawkach, popijają herbatą. Zwyczaj picia herbaty z „priljadjkoj” i „prilizkoj” zanikł ale „prikusku” uprawiają nawet zamożni kupcy i kultacy. Rafinady w Rosji spożywają dużo i rafinerje robią dobre interesy, jako olbrzymie przedsiębiorstwa wyrabiające i po 2 miliony pudów rafinady.

U nas przed 6 laty w Dobrzelinie pobudowano pierwszą dużą rafinerję,

a w ubiegłym roku w Lublinie. Fabryki te większą część towaru wysyłają do Rosji, gdzie ceny zwykle bywają nieco wyższe jak u nas w Królestwie. Dawniejsze nasze rafinerje zanikają coraz więcej, bo dużo robotnika potrzebują i przedłużają okres fabrykacji. Rafinerja w Zbiersku jest jedyną mechaniczną w państwie, to jest głowy wyrabiają się na maszynach wirówkach, co bardzo uproszcza i przyspiesza robotę. Fabryka ta pobudowaną została w 1900 roku po spaleniu się starej, — na wzór zagranicznych rafinerji — i wyrabia tanio bardzo dobry towar.

U nas spożycie mączki kryształu jest dość rozpowszechnione i słusnie, bo dobry kryształ niczym w zasadzie więcej się nie różni od rafinady jak tylko zewnętrznym wyglądem. W roku 1910 spożyto u nas rafinady 5948000, a kryształu 2975551 pudów, co wynosi mniej więcej 28 funtów na głowę ludności. (D. c. n.)



Tydzień polityczny.

Wojna Włosko-Turecka. O ile mogą być wiarogodnymi wiadomości nadsyłane z Włoch i Turcji, to sytuacja pomiędzy walczącymi stronami, w zatargu o Tripolis, jest dosyć niejasna, gdyż otrzymywane wiadomości są często sprzeczne ze sobą. Raz donoszą o zwycięstwie Włochów, to znów odwrotnie.

Jak dotychczas, wnosząc z depeesz z Tripolisu przez Konstantynopol, to Włosi ponieśli pod Benghazi ciężką klęskę. Wojska tureckie w połączeniu z Arabami napadły na 8000 Włochów. Straty Włochów wynoszą 1000 ludzi w zabitych i rannych, ze strony zaś Turków jest 200 rannych i zabitych. Włosi w ucieczce na polu bitwy pozostawili dużo broni i amunicji. Inne zaś depeesz z Rzymu, przeczą temu, zapewniając, że Benghazi znajduje się w rękach Włochów, których położenie na terenie tripolitańskim stałe się polepsza. — Podobno Włoscy socjaliści wysłali do socjalistów tureckich depeeszę w której wyprawę Włoch nazwali awanturniczą. — Według wiadomości z Benghazi, wojska tureckie cofnęły się w nieładzie w głąb kraju, to znowu wiadomości z Konstantynopola donoszą że oddział Włoski liczący 5000 ludzi, poniósł klęskę w pobliżu Barti. Straty Włochów wynoszą 800, zaś po stronie tureckiej 105 zabitych.

Pismo „Popolo Romano,” upomina się energicznie, ażeby wojnę przenieść do Turcji europejskiej, motywując tym, że MłodoTurcy są zuchwali, że brak im wszelkich pojęć o cywilizacji i ciągle prawią o bojkocie towarów włoskich. Tymczasem jak dotąd, Turcy Włochom prawie żadnej krzywdy nie uczynili.

Revolucja w Chinach. Z hasłem wyprzedzenia znienawidzonej mandzurskiej dynastji łączy się hasło postępowe, wyzwolenia narodu z krępujących go więzów i złożenia w jego ręce decyzji o jego drogach rozwoju i pracy nad przyszłością. Jak dotychczas rewolucjoniści z zupełnym powodzeniem prowadzą akcję zwycięstwa tymbardziej, że wojska rządowe łączą się z powstańcami.

Sfery dyplomatyczne przypuszczają, że jeżeli ruch powstańczy nie zostanie opamnowany, to takowy rozszerzy się z szybkością. Armja cesarska z pod Hankou cofnęła się w zupełnej rozsypce, a powstańcy zatopili okręt flagowy eskadry rządowej. Kupcy Pekinińscy niechcą przyjmować banknotów rządowych z obawy zdeprecjonowania. Po mieście krąży po-

głoski, jakoby małoletniego cesarza chińskiego uwieziono ze stolicy w miejsce bezpieczne.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

3 Duma. Po otwarciu Dumy, Rodzianko wygłosił mowę żalobną, poczym nastąpi zamknięcie na znak żaloby po Stolypinie. Kadeci domagają się rozważania spraw: zabezpieczenia robotników, zniesienia kary śmierci, ziemstw na kresach, a na końcu, sprawy chełmskiej. Kadeci wniosą interpelację o stan rzeczy w szkołach wyższych i o walkę z głodem.

Z PRASY ROSYJSKIEJ.

Goniec podaje, że w dzienniku moskiewskim *Utro Rossii* ukazał się artykuł pana W. Kaszkarowa, omawiający w sposób dość w tych czasach niezwykle kwestję polsko-rosyjską. P. Kaszkarow na wstępie usiłuje wykazać niemożliwość zjednoczenia ziem polskich pod berłem Austrii, i następnie dopiero przechodzi do kwestji stosunków polsko-rosyjskich. Przynajmniej przedewszystkiem znane z historii polskiej propozycje co do powołania na tron polski carów moskiewskich, przypomina również fakt powołania królewicza polskiego Władysława na tron moskiewski.

„Wszystkie te fakty — pisze p. Kaszkarow — świadczą wyraźnie o tym, że wcześniej, czy później, ale Polska złączyłaby się z państwem rosyjskim i to najpewniej w obliczu niebezpieczeństwa niemieckiego.

Może być, iż przewidując właśnie ten fakt, Piotr Wielki odpowiedział tak ostro na uczynioną mu propozycję podziału Polski. Spadkobiercy Piotra, jak się okazało, byli mniej przewidującymi politykami. Nastąpił rozdział Polski, a po nim smutne wypadki dwóch powstań i długie lata nienawiści...

Przeszłość oczywiście nie wróci, ale błędy przeszłości można i należy naprawić.

Jak traktowało i jak traktuje społeczeństwo rosyjskie sprawę polską, najlepiej świadczy o tym bratanie się z Polakami dekabrystów i petraszewców, uchwały zjazdu ziemskich i miejskich działaczy w 1905 r. i nareszcie obecny stosunek całej rosyjskiej postępowej prasy do kwestji autonomji Polskiej. Z możliwością tego godzili się tacy prawnicy publicyści, jak Katkow i rozumni nacjonalisci, jak J. Aksakow i S. Szarapow.

— Gdyby sprawa polegała na tym — pisał w roku 1865 w *Rusk. Wiestniku* Katkow — ażeby dać Polsce lepsze instytucje, ażeby nadać jej zupełny samorząd i narodową administrację, wtedy porozumieć się byłoby bardzo łatwo, wtedy każdy Rosjanin mógłby temu z całej duszy współdziałać, nie stając się zdrajcą własnej ojczyzny.

Jeszcze bardziej stanowczo i wyraźnie wypowiadał się w tej sprawie J. Aksakow.

— Jesteśmy najmocniej przekonani — pisał on w gazecie *Dziennik* — że tylko rozwój moralnych sił społecznych Rosji może doprowadzić do właściwego postawienia sprawy polskiej i zupełnie zadawalniającego jej rozwiązania, a mianowicie przypuszczamy, że rosyjska myśl społeczna, stawszy się nareszcie istotnie rosyjską i społeczną, nieodwołalnie doprowadzi sprawę polską do takiego wyniku, przy którym fakt gwałtu, zatruwający obecny nasz stosunek do narodu polskiego w Polsce, zostanie unicestwiony, a narodowi polskiemu nadana zupełna samodzielność w połączeniu, czy też bez połączenia z Rosją.

Nie tak dawno za nadaniem autonomji Polsce wypowiedzieli się stanowczo: Mienszykow, Sobolewski i Iłowajski, wszyscy przedstawiciele partji prawicowych. Wszystkie te wystąpienia świadczą, że myśl o autonomji Polski puściła tak głębokie korzenie w świadomości kół zbliżonych do rządu, że zdawałoby się, iż się znajdujemy w przededniu nadania krajowi autonomji. Ale autonomja Polski i zabezpieczenie praw mniejszości polskiej w kraju Zachodnim—to tylko pierwszy etap na drodze do zupełnego rozwiązania sprawy polskiej.

Ostateczne jej rozstrzygnięcie polega na przyjęciu przez rząd rosyjski idei Jagiellońskiej—idei tak przerażającej tylko przez jakieś nieporozumienie, a w rzeczywistości już dawno przyjętej przez Monarchów rosyjskich. Idea Jagiellońska—to myśl o połączeniu złanej w całości Polski z Rusią i Litwą. Od tej zaś chwili, kiedy do tytułu cesarza rosyjskich dołączono miano „królów polskich,” sprawa przyszedłego przyłączenia z królestwem wszystkich jego ziem polskich była przesądzona; ten tytuł jest jak gdyby zobowiązaniem wobec narodu polskiego, że przy odpowiednich warunkach politycznych wszystkie zakordonowe ziemie tej korony będą ponownie złączone i pod egidą potężnego cesarstwa rosyjskiego, Królestwo Polskie znajdzie nareszcie możliwość spokojnego istnienia w warunkach państwowego życia i wolnego kulturalnego rozwoju.

Przegląd powszechny.

—(-) **Z Kielc.** Dla uchronienia mieszkańców Kielc od wyzysku przekupniów, gubernator Kielecki wydał postanowienie obowiązujące, mocą którego zabronione zostało w Kielcach i w okolicy w promieniu 5 wiorst, czynić zakupy przekupniom w dni targowe do godziny 12 w południe.

ROZMAITOŚCI.

Wołają wszyscy: Pokój! pokój!—
a tu ciągle—Wojna! Wojna.

Jak wiadomo, stolicę Hollandji, Haagę, obrano na siedzibę kongresów międzynarodowych, dla utrzymania powszechnego pokoju.

Dziwne postępy robi budowa „Pałacu Pokoju” w Haadze, bo gdy na pierwszym kongresie Pokoju zdecydowano budowę „Pałacu Pokoju” rozpoczęła się wojna anglików z boerami.

Na drugim kongresie, gdy plany „Pałacu Pokoju” zostały zatwierdzone, wybuchnęła wojna rosyjsko-japońska.

Na trzecim kongresie, kiedy założono już kamień węgielny pod budowę fundamentów tego słynnego „Pałacu Pokoju,” Wilhelm II pojechał do Tangeru (Marokko) i rozpoczęły się słynne europejsko-marokańskie komplikacje.

Gdy zostało ukończone I-e piętro „Pałacu Pokoju” Austria zabiera Bošnję i Hercegowinę, cała zaś Europa oczekuje wojny.

Drugie piętro „Pałacu Pokoju” skończono—rozpoczyna się niemiecko-francuski spór o Marokko i Niemcy wysyłają krażownik do Agadiru.

We wrześniu 1911 r. „Pałac Pokoju” stanął pod dachem—rozpoczęła się wojna włosko-turecka!

Wyobraź sobie kochany czytelniku, że nie przystąpiły jeszcze do roboty całe szeregi mularzy, cieśli, stolarzy, malarzy, tapicerów. Mają być jeszcze w tym znamienym „Pałacu Pokoju” ustawione znakomite pomniki marmurowe jak: Pax, Labor, Lux i t. p. Zanim przeto doczekamy się końca budowy tego „Pałacu Pokoju”, czy nie wypadnie wszystkim narodom jeszcze chwycić za oręż przeciwko sobie. Czy nie lepiej by było—zanim ukończą ten „Pałac Pokoju”—zburzyć go?

Łamigłówka do nagrody.

ułożył Fr. Jabłoński.

Odjąć od czterdziestu pięciu, czterdzieści pięć, żeby pozostało czterdzieści pięć.

Rozwiązania na pocztówkach obrazkowych do rozlosowania nadsyłać do skrzynki Łowiczana.

Rozwiązanie zadania

zamieszczonego w № 21.

42.

Dobre rozwiązania nadesłali: Basia z Mieciami, Zając, Magda z Piętaszkiem, Sowizdrzał, Grabarka, 3. P. R. Kozikowski, Fr. Jabłoński, Niezrównoważona, Zofja Zajtówna, Huragan, Dawid Z., Mandoryn, Domardzki, Omiecki, Nyny, Orzeł biały, L. Limarenko, Skrzyński, E. Zarębski, Rednaskela, Henryk Maziarczyk, Lilja, Gutek i Helutka, Mietek z Mostówki, Henryk Z., Elusia, Jerzy i Marynia. Zbyszek G., Petroniusz, Madejowa Klucha, Helenka, Polna róża, Tadeusz Kończyc, Ircia i Helcia, Konwajja, T. Traube, Matematyk śpiczasty, Helcia i Wacjo, Jan Zoberkowski, St. Duk, Kameduła, Stasio i Janka, Ela z Jankiem, Kaneiata Ircia z Jankiem, Basista, Leserek, J. Nowak, Frajer, S. Jankowski, Jack Teksas, Podbięta, Mietek Rychter, Koltun Sieradzki, M. Górski, Baron von, Estoni?, Marynia Weźnóg, Puzdrakiewicz, Filon Warszawski, Niezapominajka, Jup-Culotte, Barbara Ubryk, Panna Kogucińska, Fikalski, Maciek, Panna Fikalska, Gątkiewicz, Ja, Zyg-ski, Liszewski, Cipcia Gregorek, Eros.

Z okolicy: Rybacki z Łodzi, Janiszowski z Trzebini, Antek i Franek z Dobrzelina.

Z losowania nagrody w pocztówkach otrzymali: St. Janiszowski, E. Zarębski, Maciek z Warszawy, Koltun Sieradzki, Mandaryn, Tadeusz Kończyc, Ircia i Helcia, Zofja Zajtówna, Teodor Omiecki, Madejowa Klucha, Elusia.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Walentemu M. Historia o strózu Tomaszu, który, gdy został dozorcą nie pozwolił się nazywać po imieniu znajomemu robotnikowi—nie nadaje się do druku, gdyż to samo wszędzie się powtarza, że „im kto mniejszy—tym pysniejszy.”

Stanisławowi W. Sprawozdanie z wydziału kólek umieścimy w przyszłym numerze.

Panu Fr. N. Z artykułu skorzystamy z pierwszej jego części. Ustęp końcowy o pierwotnych wierzeniach, mógłby przez mniej świadomych być źle zrozumiany.

Artykułu „W obronie bezstronności” drukować nie możemy, gdyż dyskusję w tym przedmiocie zamknęliśmy.

Panu G. Bardzo nam przyjemnie usłyszeć, iż w nadesłaniu inkryminowanego wiersza nie było zlej woli z pańskiej strony. Wierzmy nawet w to, że przez umieszczenie go, chciał pan zrobić przysługę uczącej się młodzieży i poruszyć kamienne serca—na wpisy, nie mniej naraził by nas pan na przykrość wobec pisma, które było właścicielem owego utworu.

Winicjuszowi. Z lamigłówki skorzystamy później.

P. Fr. Gajdzie. Odpowiemy w przyszłym numerze.

Wycieczkowiczowi. „Wycieczkę do Wieliczki” umieścimy później, gdyż obecnie drukujemy opis inny.

Stefanowi D. Skorzystamy z logografu później.

P. Jankowskiemu. Zad nie arytmetyczne umieścimy w przyszłym numerze.

P. G. Karlsbadowi. Zadanie sylabowe umieścimy później.

P. Junper. Logograf po sprawdzeniu zamieścimy.

P. Wał. Sek., ski. Skorzystamy później.

P. Mac. Stupskiemu. Artykuł umieścimy w przyszłym numerze.

P. Janinie. Umieścimy w przyszłym numerze.

Dr. Fr. Konopaeki

Warszawa, Hoża № 45.

Choroby wewnętrzne i dzieci. 4—4

Ceny zboża w Warszawie.

	Płacono		Żądano	
	od R. k.	do R. k.	od R. k.	do R. k.
Na targu Witkowskiego d. 26 października 1911 r.				
Pszenica (korzec 242 f.)				
„ wadliwa				
„ biała				
„ wyborowa				
Żyto (korzec 232 f.)				
„ wadliwe				
„ średnie				
„ wyborowe	5 55	5 65		
„ litewskie				
Jęczmień 2-rzęd. (k. 200 f.)				
Jęczmień 4-rzęd. (k. 200 f.)				
Owies średni (korzec 160 f.)	3 85	3 90		
Owies wyborowy	4	4 10		
Ziemiaki (korce				
Łubin żółty				
Siano (pud)				
Słoma (pud)				

DONIESIENIE TEATRALNE.

NATALJA SIENNICKA

Artystka Teatrów Rządowych Warszawskich

przyjeżdża z własną trupą.

Szczegóły w programach.

Gospodarstwo 3 włokowe do sprzedania tania, we wsi Zbrachlinie gub. Warszawskiej. Na miejscu kościół i szkoła, przystosie i kolei. Fr. Koltuński, w Zbrachlinie, poczta Waganiec.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Lampki różnokolorowe do palenia na grobach w dzień Zadzuszy nabywać można w składzie mydlarskim SS-rów St. Markiewicza Nowy Rynek. 1—1

Zginął wyżeł młody, kasztanowaty. Znalazca raczy dać znać za nagrodą do adwokata Brzeskiego. Ulica Podrzeczna dom p. Szenfelda. 1—1

Kupki gałęzi z trzebieży do sprzedania w Arkadji po cenie od 1 rb. 50 kop., do 2 rb. 50 k. w czwartki i soboty, od godz 10 do 12 rano. 3—1

Freblanka - ochroniarka poszukuje od Nowego Roku miejsca w mieście lub na wyjazd, Laskawe oferty proszę składać w księgarni W-go Rybackiego, pod literami H. S. 2—1

Stolarze potrzebni na roboty stolarskie, politurowane. Zduńska ulica dom W-go Weksteina u Starzyńskiego. 2—1